



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcarii 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

ZE WSPOMNIEN WIEZIENNYCH

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR.

(Dokończenie).

W czasie pobytu na „Pawiaku“, przeczytano mi wyrok w dniu 6. stycznia br., którego treść opiewała, że Kasper Wojnar za zbrodnię przeciwko państwu, został ukarany w ten sposób, iż jako karę policzono mu czas śledztwa i że ma być wydalonym bezpowrotnie za granicę. Termin odstąpienia do granicy oznaczy minister spraw wewnętrznych. — Rozumie się, że się bardzo ucieszyłem tym wyrokiem, bom dotychczas nie wiedział, jaki mię los czeka. Natychmiast napisałem do rodziców, bo zwłaszcza mama nadzwyczaj była niepokojna o mnie i nawet chorowała z tego powodu, więc pragnąłem ją jak najrychlej uspokoić.

W dwa tygodnie później przewieźli nas znowu wraz z wielu innymi do więzienia policyjnego obok ratusza, gdzie nas wpakowano trzydziestu kilku do jednej sali. Tu było jeszcze gorzej pod wielu względami, niż na „Pawiaku“. Musieliśmy sypiać wszyscy razem pokotem, jeden obok drugiego, na zbitych deskach, na które się kładło sienniki. Jako przykrycie dla wszystkich miało służyć siedm koców. Powietrze, zwłaszcza w nocy było bardzo duszne i niezdrowe. Współwięźniami naszymi byli przeważnie robotnicy, odsiadujący karę za różne przestępstwa polityczne. Napróżno domagaliśmy się z Załuską innego pomieszczenia, co nam przysługiwało z tego tytułu, że mamy uniwersyteckie wykształcenie, zawiadowca krótko odpowiedział, że w „bumadze“ (w pa-

pierach) nie napisano, że „wy studenci“. Nadaremnie było mu tłumaczyć, że przecież ma telefon, więc w każdej chwili może się zarządu żandar mów zapytać, kto my jesteśmy — on ciągle w głupocie swej powtarzał, że on musi mieć „bumagę od naczałstwa“. Również na nic się nie zdały przedstawienia, aby przynajmniej ludziom ciężko chorym dano oddzielne pomieszczenie, bo takie wspólne spanie obok siebie chorych i zdrowych jest bardzo szkodliwe. Na szczęście z końcem tygodnia przyszło jakieś „naczałstwo“ w osobie prokuratora i temu „naczałstwu“ przedstawiliśmy wszystkie niewłaściwości, a Załuska jako lekarz przedstawił w szczególności nędzny stan chorych, między którymi był jeden prawie dogorywający. Zawiadowca dostał od „naczałstwa“ wobec nas wszystkich „wygawor“ (naganę) i zaraz dostaliśmy troszkę znośniejsze pomieszczenie, bo jakkolwiek w niewielkiej kaźni miało nas być ośmiu, ale przynajmniej było tam coś na kształt łóżek.

Mimo tych wszystkich przykrości i niedogodności, na jakie się tam było narażonym, wywoziłem jednak miłe wspomnienia z więzienia ratuszowego, a to z tego powodu, że widziałem, jak dzielnymi i nieugiętymi wrogami rządu moskiewskiego są polscy robotnicy. Ludzie ci, siedzący w więzieniu za sprawy narodowe lub robotnicze miesiącami, a nawet latami, byli swobodni, śmiali i nieugięci, bo nawet tam w więzieniu, w szpo-

nach żandarmskich nie kryli się ze swoją nienawiścią do despotycznego caratu, ale prawie co wieczór śpiewali sobie swoje pieśni robotnicze i narodowe, a między innymi takie np. zwrotki:

Niech nas nie straszą żandarmskie szpony,
Zimne Sybiry i pawilony:
Nad więzienie i wygnanie
Cięższe powolne konanie
W rodzinnym kraju...

W roku zeszłym więzienia rosyjskie w Warszawie mieściły w swych murach nadzwyczaj wiele ofiar, a szczególnie robotników, którzy przez wstrzymanie się od robót, chcieli uzyskać lepszą płacę za swą pracę ciężką. Opowiadali mi świetlejsi z pośród robotników, że w przeciągu roku zeszłego parę tysięcy ludzi przeszło przez więzienie, bo moskale często całymi setkami ludzi zabierali, a ponieważ bardzo często nie umieli im żadnej winy udowodnić, więc po paru tygodniach lub miesiącach musieli ich przeważnie uwalniać, a innych znowu aresztowali itd. Bywało czasami tak, że w tej jednej sali, gdzie nas teraz siedziało trzydziestu kilku, bywało po 80 ludzi i te ofiary moskiewskiej zaciętości, głupoty i podłości musiały sypiać na gołej podłodze, bo tak były wszystkie więzienia przepełnione, że brakło pościeli i najniezbędniejszych rzeczy. Te wszystkie jednak niewygody, udrczenia, nędzne pożywienie nie zdołały tym dzielnym i hardym ludziom odebrać otuchy i wiary w zwycięstwo dobrej sprawy, to też słusznie oni mogli śpiewać w sławnym „Mazurze kajdaniarskim”:

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyją młodzi
Całym życia czarem.

Zgrzyt łańcuchów i szezęk broni
To mazur ochoczy;
Od tej nuty serca rosną
I śmieją się oczy.

Gdy nadejdzie czas muzyki,
Nasze kamaraty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.

Będzie taki silny, dziarski,
Że pęką ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa!

A na skoczne te akordy
Stanie nasz lud cały —
To najśmielsi poprowadzą
Rażny mazur biały.

Po nim słońko zmrok rozprószy,
Zginą gdyby mara:
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciom swym nucić będzie
Mazur kajdaniarski?

Za śpiewy te i tym podobne karano początkowo w najrozmaitszy sposób wszystkich wię-

źniów, w owej wielkiej sali pomieszczonych: to ich wszystkich skazywano na spanie na gołych deskach całymi tygodniami, to ich znowu dziesiątkowano i wsadzano do ciemnej kolejno — jak mi opowiadano — ale to wszystko na nic się nie przydało, bo robotnicy dalej sobie nieustraszenie swoje pieśni śpiewali tak, że zarząd nie wiedząc już, co począć, wołał udawać, że nie słyszy.

Widok tych ludzi od kielni i młota, urągających wrogowi nawet w więzieniu, dziwnie dodawał otuchy i krzepił wiarę i przekonanie, że może w niedalekiej już przyszłości wybijie godzina szczęśliwszej doli dla naszego narodu, kiedy lud sam coraz liczniej i coraz goręcej kocha ojczyznę i czynami to stwierdza. Ta jedna myśl była so-witą nagrodą za wszystkie doznane przykrości i niedostatki.

W więzieniu ratuszowym trzymano mię tylko tydzień, bo nadszedł z ministerstwa rozkaz odstąpienia mię za granicę. Tutaj miałem sposobność jeszcze raz się przekonać, jak żandarmi moskiewscy są ograniczeni i ciemni. Razu pewnego zapytuje mię żandarm stojący na straży: „A jak tam wasza sprawa?” Ja mu na to odpowiadam: „Dobrze, bo już mam wyrok i wkrótce zostaną odesłani do Galicji”. „Do Galicji, do Galicji?” — powtarza żandarm ze zdziwieniem i takim tonem, że ja widzę, iż nie wie, co to jest Galicja, więc go zaczynam objaśniać. On jednak skwapliwie mi przerywa i mówi po rosyjsku: „Ja wiem, ja wiem, do tej gubernii dużo naszych wysyłają...” — Tak więc nasza Galicja w mniemaniu moskiewskiego stupajki, jest rosyjską gubernią.

W dniu 27. stycznia b. r. przeczytano mi rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, że mam być odstąpiony do granicy. Natychmiast kazano mi zabierać rzeczy, następnie musiałem podpisać rewers, że nigdy więcej nie przekroczę granic państwa rosyjskiego, a wkrótce potem przewieziono mię do więzienia etapowego na Pradze. Tu przepędziłem jakiś czas w dużej, ponurej sali, przepełnionej przestępcami wszelkiego rodzaju, a dopiero później na bardzo energiczne domaganie się, dano mię do innej celi, gdzie byli tak zwani nowobrańcy, czyli po galicyjsku rekruci. O godzinie trzeciej rano wraz z czterdziestu kilku zwykłymi zbrodniarzami i trzema politycznymi, popędził nas konwój wojskowy na dworzec kolei wiedeńskiej. Ze wszystkich stron otaczali nas żołdacy z wyciągniętymi szablami i tak przeszło godzinę maszerowaliśmy przez kochaną Warszawę, którą z żalem żegnałem, bo Bóg raczy wiedzieć, kiedy ją znowu zobaczę. W zakratowanym wozie zawieziono mię do Będzina, gdzie znowu dostałem się do małej, brudnej celi, gdzie już się znajdowało dwóch złodziei i dwóch zwyczajnych przestępców. Mimo usilnego domagania się o odpowiednie pomieszczenie, musiałem przez cztery dni pozostać w tak miłym towarzystwie, aż wreszcie 31. stycznia, dwóch strażników odprowadziło mię pieszo do Granicy (12 wiorst czyli około 2 mile), a stąd dwaj żandarmi odwieźli mię do Szczakowicy za „pokwitowaniem” wydali komisarzowi austriackiemu, który mię natychmiast uwolnił.

Jakiego uczucia wtedy doznałem, nie będę wam opisywał młodzi przyjaciele, bo sami to łatwo odczuć zdołacie.

Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

Na Brodzińskim wypadek ten wywarł ogromne wrażenie. Wróciwszy do domu, całą noc nie mógł zmrzyć oka. Śmierć Przygodzińskiego tak przedwcześnie zgasłego i rozpacz matki natchnęły go takim żalem, że pod jego wpływem napisał „Elegię na śmierć kolegi”. Nazajutrz wiersz ten odczytał w klasie, a był to pierwszy wiersz jego, który się dostał do kolegów. Oprócz Chłędowskiego prawie nikt nie wiedział, że Brodziński pisuje poezję. Wszyscy zdziwili się, a jeden z kolegów, syn profesora Parczewskiego, śliczny, dobry, czuły chłopczyzna, wysłuchawszy elegii, rzucił się Kaziowi na szyję i zawołał:

— Ależ ty jesteś poetą, a nikt o tem nie wiedział.

Wnet porwano wiersz, wszyscy mieć go chcieli, przepisali go więc kilkakrotnie, a jeden odpis porwał Parczewski i zaniósł matce zmarłego kolegi. Nazajutrz i profesorowie się o nim dowiedzieli i przyznali, że Kazio ma niezaprzeczony talent poetycki.

Pani Przygodzińska przeczytawszy ów wiersz, poszła zaraz do Kazia, a całując go i ściskając i tuląc do siebie jak własne dziecko, dziękowała mu, że tak gorąco odczuł stratę jej syna.

Kazio drżał ze wzruszenia w objęciach tej matki nieszczęśliwej, bo był to pierwszy uścisk niewłasnej wprawdzie matki, ale kobiety, która go macierzyńską darzyła pieczęcią.

Dzieci pieszczone codziennie, kochane tkliwie, osłaniane troskliwą opieką swych matek, nie mają nawet pojęcia, co czuł wtedy ten tkliwy, dobry, kochający, a od wszystkich odręczany chłopak, gdy łzy obcej matki, spływały na twarz jego, a on myślał o tem, że w razie jego śmierci niktby po nim tak nie zapłakał.

Nieszczęśliwy ten wypadek przyniósł mu jeszcze inną pociechę. Koledzy dowiedziawszy się o talencie Kazia, przestali go lekceważyć, już nie pogardzali nim z powodu nędznego ubrania, bo ubranie to nosił przyszły poeta, który od razu stał się w klasie osobistością wybitną, a nadto zyskał przyjaciela, o jakim napróżno dotąd marzył. Parczewski, ten sam,

który zaniósł wiersz matce Przygodzińskiego, który ją sprowadził do Kazia, pokochał go odtąd najtkliwszą koleżeńską miłością.

I już Kazio nie czuł się sam jeden. Obaj koledzy podziwiali się nawzajem, pisywali do siebie wiersze, żegnali się codziennie jak najczulej, jakby się długo widzieć nie mieli. Razem odczytywali rozmaite poezje i książki, modlili się w kościołach jeden o szczęście drugiego, Kazio codziennie odmawiał modlitwy za zdrowie rodziców Parczewskiego, a tamten modlił się za dusze zmarłych rodziców Kazia.

Ale mimo tej wzajemnej miłości, Kazio nie chciał nigdy wejść do domu rodziców ukochanego kolegi, bo dotąd nie mógł przeboleć sromotnego wypędzenia z domu Chłędowskiego — i dużo czasu upłynęło zanim skłoniłony prośbami przyjaciela, przyszedł do niego.

Państwo Parczewscy uprzedzeni już przez syna, że Kazio jest bardzo nieśmiały i bardzo na swe ubóstwo drażliwy, przyjęli go szczerze i wkrótce pokochali serdecznie. Pan Parczewski, który był jedynym profesorem języka francuskiego w Tarnowie, uczył go bezpłatnie, a pani zajęła się uporządkowaniem jego bielizny i ubogiej garderoby.

Kazio był wdzięczny rodzicom kolegi, ale przesadnie delikatny, a tyle razy niesłusznie upokarzany, obawiał się, aby go nie posądzono o wyrachowanie w przyjaźni. Tak to nigdy to wrażliwe chłopię nie mogło zaznać prawdziwego szczęścia.

Szczęśliwe to życie przerwane zostało wyjazdem na wieś. Trafiło mu się miejsce instruktora do synów państwa Służalskich.

Ciężka to była praca, bo miał uczyć czterech niezmiernie żywych chłopaków, z których dwaj starsi byli prawie w wieku nauczyciela.

Państwo Służalscy byli właścicielami małej wioski i rodzicami siedmiu synów. Dom ich był po staropolsku gościnny i Kaziowi byłoby tam wcale nie źle, gdyby nie ciężki obowiązek, któremu trudno było podołać.

Tu zastał dawną swoją znajomą jeszcze z czasów życia ojca panią Putiatycką, podupadłą wdowę, która zarządzała gospodarstwem domowym. Przeląkł się Kazio, czy jak niegdyś w domu owej pani wywodzącej ród swój od książąt Spycymirów, nie spotka go znowu obelga z powodu nie bardzo pewnego szlachectwa, ale pani Putiatycka sama przeszedłszy ciężkie koleje życia, przysięgała serdecznie chłopaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nad rzeczułką.

No nad rzeczułką siadła matusia,
Na ręku igra mała córusia,
A dziatwa starsza już po kąpieli
Pieszczoty, figle z matusią dzieli.
Terenia szepta jakieś zwierzenia,
Staś szuka chciwie matki spojrzenia.
Romuś u kolan główkę pochyla,
I chyżo płynie rozkoszna chwila.
Wesoła matuś — dziatki pocziwe,
To i matusi życie szczęśliwe.
Uśmiech rozjaśnia jej miłe lica,
Co dziatki bawi — to ją zachwyci,
I błękit nieba — i śpiew skowronka
A rozwesela z wieży głos dzwonka,
Więc szle wprost z serca modły do Boga,
By zdrowo rosła jej dziatwa droga.

Evelina E.



PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ

SZCZĘŚNEGO ROGALI.

(Ciąg dalszy).

Pan to był i rodu zacnego i rozumu nie byle
jakiego, a że nie na jednym już bywał dworze,
więc i teraz u króla czeskiego miał razem
z ojcem Andrzejem uprosić o pozwolenie
założenia bursy dla litewskiej nacyi.

Za panem z Długolasu jechało kilku jego
własnych pacholików z dworzaninem rękodajnym
na czele.

Gdy orszak ten przejeżdżał przez miasto,
stawali ludzie i pytali: A dokąd to?

— Do Pragi na akademię — odpowiadali
młodzieńcy dumni z tego, że po naukę,
po światło dla rozumów własnych i narodu
swego jadą — a ludzie stawali po ulicach
i patrzyli na nich z jakimś poszanowaniem,
którego zwykle nie miewają starsi dla młodych,
bo wiedzieli, że chociaż jadą nieukami
i zwyczajnymi, jak tyle innych młodzieniaszkami,
to jadą w świat nieznany, skąd mądrość
i zacność przywieść mają i że wróciwszy,
staną się może pierwszymi w narodzie.

Kupcy zwiedziawszy się o wyprawie
młodzieniaszków, radzi się do nich dołączyli,
aby wspólnie jadąc, wspólnie móż niebezpieczeństwu
podróży czoło stawiać i od napaści się ochronić.
Tak więc za bramy miasta wyjechała wcale
pokaźna gromadka podróżnych.

Gromadka ta jechała wolno, codzień o po-
łudniu rozkładano obóz, popasano konie, wa-
rzono, odpoczywano i jechali dalej. Z rzadka
znachodzili po drodze domy zajezdne, ale to
tylko w miejscach znaczniejszych, lub na roz-
staju dróg w rozmaite wiodących strony,
częściej popasali i nocowali pod gołym nie-
bem, lub też wstępywali do klasztorów na-
potkanych po drodze. Wtedy odpoczynek
bywał dłuższy. Kupcy składali ofiarę na ko-
ściół i nocowali w podwórcach klasztor-
nych, pacholiki rozkładali się po szopach, a stu-
denci wraz z panem z Długolasu i ojcem
Andrzejem, zapraszani bywali do refektarza.

Tu dowiadawali się ciekawych rzeczy,
bo klasztory dziś tak ciche i zdala trzymające
się od gwaru i pełnego przygód życia
świeckiego, wówczas otwierały na rozci-
eż swe bramy podróżnym, a szczególnie
poselstwu i rycerzom wracającym z wy-
praw wojennych. A zasłyszane od nich rze-
czy spisywali do ksiąg pod datą roku bieżą-
cego, stąd zapiski te rocznikami czyli anna-
lami nazywano. Nie zawsze tam w tych ro-
cznikach wszystko ściśle i dokładnie było za-
pisane. Czasem rycerz przygody swe okraszał
dodatkami, czasem mnich dodał coś od sie-
bie, ale gdyby nie te klasztorne zapiski nie
doszłaby potomnych żadna z owych czasów
wiadomość.

Tak jadąc, podróżni nasi posuwali się
coraz bliżej ku czeskiemu państwu.

Im dalej od Krakowa, tem rzadziej spo-
tykali podróżnych, w tem ciśniejszą zbijali
się gromadkę. Aż oto razu jednego natknęli
się na jakowyś niewielki poczet rycerski. Je-
chało dwóch rycerzy zacnych, przybranych
wprawdzie po podróżnemu, ale broń nie byle
jaką mających przy sobie; dwóch pacholików
im towarzyszyło.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chry-
stus — zawołano z jednej i drugiej strony
na przywitanie.

— A skąd to i dokąd jedziecie? — za-
pytali rycerze.

— Do Pragi na akademię, poselstwo kró-
lowej i jej wychowańcy.



NAD RZECZUŁKĄ.

Obcy rycerze dowiedziawszy się kto jedzie, zeskoczyli z koni i zaprosili jadących na wspólny odpoczynek, bo przecie godzi się i chleb przełamać i języka zasięgnąć, co tam w Krakowie słyhać.

ciąg dalszy nast.



HELENA KUCZAŁSKA.

MAŁY KLAMCA

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

Pan Minowski	Walerka	} dzieci
Leon	Józia	
Marynia	Kazio	} sąsiadów
Oleś, jego siostrzeniec	Stas	
Drygalski, nauczyciel tańców	Dwóch służących.*	

Rzecz dzieje się w mieście prowincjonalnem, w domu p. Minowskiego.

Scena przedstawia duży salon, porządnie umeblowany, w głębi drzwi wiodące do okna, dwoje drzwi bocznych; — przy stoliku Leon rysuje, Marynia obok robotką zajęta.

SCENA I.

Leon (wstając i składając przybory rysunkowe) Odlóż już i ty Maryniu, swoją robotę, piąta dochodzi, lada chwila wszyscy zejdą się na lekcję tańców, potrzeba nam porozmawiać te krzesła i fotele.

Marynia. Zaraz ci pomogę (składa robotkę swoją do koszyka i pomaga bratu ustawiać i porządkować, nie przerywając rozmowy).

Leon. Czy pamiętasz dobrze owe *pas de fleurs*, które na przeszłej lekcji pan Drygalski nam pokazywał?

Marynia. Pamiętam, ale nie zupełnie dobrze, ej, jakoś to pójdzie.

Leon. Jakbym ja chciał, żeby te lekcje mogły trwać zawsze... To tak przyjemnie zbierać się dwa razy w tygodniu, potańczyć, pośmiać się i poskakać, a potem zjeść razem podwieczorek i wyjść na spacer w licznej i wesołej towarzystwie.

Marynia. Zapewne, Leonku i ja bym tego chciała... ale wiesz co, mnie ten Oleś zawsze zabawę psuje, zawsze musi coś wymyślić takiego, co drugim przykrość sprawia... Już nawet i obce

*) Chcąc przedstawić tę komedijkę z mniejszą liczbą osób, można ograniczyć ilość dzieci z sąsiedztwa i poprzestać na jednym służącym. W razie potrzeby, pana Drygalskiego można także na panią Drygalską zamienić.

dzieci to spostrzegają, a mnie tembardziej przykro, że to nasz cioteczny braciszek...

Leon. To niedobry chłopiec, że też go nie oduczyć nie może!

Marynia. Biedna ciocia zawsze niezdrowa, mało na niego uważa, a on i kontent z tego, że mu broić wolno. A do figlów ma spryt nielada!

Leon. Żeby tak do nauki! (patrząc w okno) A, otóż i Stas... Jakże prędko biegnie!

Marynia. Czy uważałeś, Leonku, jak Stas już doskonale mazurka tańczy?...

SCENA II.

Stas (wchodząc szybko) Dzień dobry Maryniu! Dzień dobry Leonku! Nikogo jeszcze nie ma?

Marynia. Tylko co ich nie widać... wszak już piąta blisko.

Leon. Dobrze, żeś pierwszy przyszedł, porozmawiamy sobie.

Stas. Nie mam czasu na gawędę, przyszedłem tylko, aby wam powiedzieć, że dziś na lekcji nie będę i może zupełnie już do was przestanę chodzić.

Leon i Marynia. A toż dlaczego?

Stas. Dlatego, że nie chcę się tu spotykać z tym nieznosnym Kaziem i właśnie tak śpieszę, aby go jeszcze nie zastać...

Leon. Cóż ci Kazio zrobił?

Marynia. On taki dobry i grzeczny!

Stas. I ja myślałem, że dobry i bardzo go lubię, nawet pożyczyłem mu atlas zoologiczny, co mi go stryjasek na imieniny darował i chciałem prosić rodziców, ażebyśmy się razem uczyć mogli. A on tymczasem udaje mego przyjaciela, a poza oczy najszykardniejsze rzeczy wymyśla na mnie...

Leon. Cóż takiego?

Stas. Wyobraźcie sobie, powiedział, że jestem najgorszym uczniem pana Drygalskiego, że dotychczas mazurka wyuczyć się nie mogłem i że niedawno w obec wszystkich dzieci klęczałem z ośmiema uszami na głowie!

Marynia. A to okropne!

Leon. Czy być może, aby Kazio to mówił?

Stas. Ale mówię wam, że tak jest! Oleś sam na własne uszy słyszał, jak w ogrodzie opowiadał te plotki swoim kolegom!

Marynia. A!.. Oleś to mówił!..

Leon (na stronie) Jak tu powiedzieć, że cioteczemu bratu wierzyć nie można (głośno) wierz mi, Stasiu, Oleś musiał żartować tylko.

Stas. Ale gdzie tam; dawał mi słowo honoru, że tak było!

Marynia (z żywością) Ojciec mówi, że słowa honoru dzieci nigdy dawać nie powinny, gdyż nie rozumieją jeszcze znaczenia tego wyrazu.

Leon (zakłopotany) Bo to widzisz mój Sta-

siu, ty nie znasz dobrze Olesia, on ma taki brzydki zwyczaj... że lubi... ot tak... niby ze wszystkiego żartować... i często nawet nieprawdę powie.

Stas. Ja to uważałem, że on czasem coś myśli, ale w tak ważnej sprawie!...

Marynia. On taki nieuważny, roztrzepany, ani pomyśli, że jego gadanie może poróżnić dwóch przyjaciół!

Leon. O wilku mowa, a wilk tu.

ciąg dalszy nastąpi.



ZAGADKI.

ZADANIE GEOMETRYCZNE
nadesłane przez Władzia M.

1	2	3	4	
1				1
2				2
3				3
4				4
5				5
6				6
7				7
8				8
9				9

Prostokąt podzielony na $4 \times 9 = 36$ kwadracików, należy podzielić na 6 równych i podobnych do siebie figur tak, aby każda z nich posiadała 6 kwadracików, lecz aby nie była prostokątem.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Stasia i Stefę w Łukowicy.

szka — świę — ba — za — ra — bis — da —
ger — ha — i — a — frat — i — cim — i — o —
eu — ak — la — sa — ku — ni — sar —
nia — ki — lof — dy.

Z tych zgłosek ułożyć 11 wyrazów, których litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko bohatera pogromcy Turków, a końcowe imię wielkiego wezyra, którego on pokonał.

Znaczenie tych wyrazów jest następujące:

1. Patriarcha. 2. Półwysep w Ameryce północnej. 3. Rzeka w Afryce. 4. Pustynia afrykańska. 5. Miasto w Galicyi, dawniej stolica księstwa. 6. Miasto nad morzem Kaspijskim. 7. Ptak czczony dawniej przez Egipcjan. 8. Rzeka w Azji. 9. Wyspa na morzu Śródziemnym. 10. Narzędzie używane przez górników. 11. Pasma gór w Turcyi azyatyckiej.

Rozwiązanie zagadek z nr. 20.:

Łamigłówka kryształowa: G, kra, praca, Grażyna, młyny, ona, a — Grażyna
Szarada: Dąbrówka.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Mania Witrzensówna, Jania z Liska, Edzio Ekert, Zosia i Hala Motryczanki, Liza Landauówna, Henryk i Marya Bergerowie, Maryla Janiszewska,

Zosia i Jancja Ignatowiczówny, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, uczniowie szkoły w Tokach, Tadzio Kwiatkowski, Zosia i Romuś Reklewscy, Maryla Janiszewska, Mania i Zosia Dobrostańskie, Jadzia Grega, Bolesław Lambor, Jadwiga Czarniakowska, Stefcia i Boguś Gawliński, Stasia Więckowska, Berta Schenkerówna, Ola Niementowska, Adaś i Maryla Czwartniowie, Fredzio i Julcio Zalescy, Mania i Hela Konopackie, Felis Flechner, Janusz i Stasio Raczyński, Jancja Scherff, Stefan, Maryla i Kazio Schmidtowie, Stas i Kazio Sarkowscy, Miecio i Miłunia Kreutzowie, Maryla Bożewiczówna, Marya Szczerbowska, Władzia Ferrari, Mania, Stas i Władzio Gąsiorowscy, Nela i Maryla Goyskie, Kazia, Wańdzia i Zygmunt Wodźniński, W. Łopatiakówna, Działwa Gawlików, Zdzisł Zygulski, Berta Berger, Zdzisł Dawidowicz, Adzia Góralska, Ludwik Gabel, Jadwiga, Jancja, Zosia i Włodek Bernadzikowscy, Bohdan Łabujewski, Piotr i Paweł Dunin Borkowscy, Lusja Witzówna, A. Kopacz, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Zosia Dziegecka, Jadwiga Sheybalówna, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, K. Vetulani, Wisia Proskurnicka, Minia Kauerówna, Halka i Maniek Sobolewscy, Wanda Thomasówna, Alina Hanówna, Marya Ciągło, Zocha Schnayderówna, Marya Rogoyska, Mania Jaroszówna, Halcia i Stefa Marynowskie, Stefa i Stas Stalbergerowie, Mania Goldberg, Tadzio i Jurko Kowalscy.

Nagrody otrzymali:

Maniula Witrzens, Stefa i Zocha Dąbrowskie, Zosia Dziegecka, Edzio Ekert.

Korespondencje Redakcyi.

Mili W. w Przemyśle. „Mały Światek” rad zawiara nowe znajomości i zasyła ci na zadatek przyjaźni serdecznego całuska.

Geniovi w Przemyślnach. I jakże ci się Lwów podobał?

Feliksowi F. we Lwowie. Ptaszki przyniosły nam rozwiązanie zagadek.

Tadziowi i Jankowi K. w Podgórzu. Nie nasza to wina, że listy wasze otrzymaliśmy za późno, więc i nazwisk nie mogliśmy umieścić, w spisie tych, co rozwiązania nadesłali.

Helci, Stefci i Władziowi w Oleszowie. Jakże to tam dobrze być musi w Oleszowie! Szkoda, że „Mały

Świątek“ nie może tam być, jeździłby razem z wami na waszym wózku. Władus ma słuszną rację, że w czasie wakacyj nie chce mieć do czynienia z książkami, jeszcze będzie się musiał dużo uczyć.

Jadwisi Cz. w Klimkowcach. „Mały Świątek“ nie mógł w zeszłym numerze odpowiedzieć wszystkim, bo mu brakło miejsca. Wiesz, że wylosowanie nagrody nie zależy od redakcji. Prenumerata twoja była zapłacona do 20. czerwca. Gdy będziesz we Lwowie, zaglądaj do „Małego Świątka“.

Stasiowi K. w Szówsku. Dziękujemy za życzenia, ale „Mały Świątek“ takich miłych wakacyj mieć nie może, chociaż także był pilny i pracował cały rok wytrwale.

Mieci i Milusiowi w Tłumaczu. Jaki Tłumacz piękny na karcie!

Jani w Lisku. Toż to musiałś ciekawie słuchać opowiadania tatusia o tych wszystkich rzeczach, które widział.

Janowi W. w Limanowej. Adres zmieniliśmy i życzymy ci wesołych wakacji.

Kazi, Wandzi i Zygmusiowi W. Teraz to już stanowczo możemy Zygmunta zaliczyć do korespondentów „Małego Świątka“, skoro mamy jego własnoręczne pismo.

Berci Sch. w Przemyślanach. Wieg nigdy nie przestajesz myśleć o „Świątku“, jakże to być może?

Mani G. w Wiedniu. Redaktorka „Małego Świątka“ spędzi całe lato we Lwowie.

Jadwisi, Jance, Zosi i Władkowi B. Wszystkim kłopotom już zaradziłyśmy. Adres zmieniony, numer wysłany.

Stefci i Bogusiowi G. w Krakowie. To już prawdziwa ofiara, że pieniążki uzyskane za dobre świadectwa, ofiarowaliście na cele Tow. „Szkół ludowej“.

Stasze W. w Bohorodczanach. Redaktorka „Małego Świątka“ przyjmuje odwiedziny między godz. 3—5.

Luń Br. w Podhajcach. Jeżeli będziesz naprawdę regularnie nadsyłała rozwiązania, to prawdopodobnie wylosujesz nagrodę.

Władzi W. w Pruchniku. Numer żądany wysłaliśmy, adres zmieniony — za zmianę adresu należy się 20 ct.

Zosi i Hali w Monasterzyskach. Pieniądze na prenumeratę i gimnazjum polskie w Cieszynie otrzymaliśmy. List nadszedł w rzeczy samej trochę zapóźno, otrzymaliśmy go wtedy, gdy numer z dnia 1. lipca był już wydrukowany.

Kaziowi V. w Sunoku. Żałujemy cię bardzo, że przeżyłeś tak ciężką chorobę. Dobrze, że już wszystko złe minęło.

Zosi i Jani Ig. Życzenie wasze spełnione.

Stefci i Tadziowi w Łukowicy. „Mały Świątek“ wie, jaka to rozkosz spędzać lato na wakacjach wśród pięknej przyrody, ale on nie może się wydalić ze Lwowa ani jeden tydzień.

Stasi M. w Śniatynie. Na ostatni twój list nie odpowiedzieliśmy, bo miejsca było mało, a nie chcieliśmy zbywać twego listu dwoma słowami. Tak, „Kółkiem dzieci“ co składają na cele Tow. „Szkół ludowej“ swoje drobne oszczędności, cieszy się „Mały Świątek“ bardzo i pragnie żeby to „Kółko“ zamieniło się w duże „Koło“. Jeżeli dzieci w dzieciństwie nauczą się odkładać centy dla sprawy narodowej, to wyrosną z pewnością na dzielnych obywateli,

którzy podźwigną swą Ojczyznę.—Prenumerata zapłacona za cały rok 1900.

Tosiowi i Tyni L. w Nudwórnjej. Nie pragnijcie za wiele. Są tacy czytelnicy, co w tym roku nie otrzymali dotąd jeszcze żadnej nagrody.

Stasiowi U. w Zywcu. Podczas wakacji będziemy porządkować wszystkie nadesłane zagadki, to może i twoją znajdziemy.

Wisi w Borszczowie. Czy byłaś we Lwowie, czy zdałaś egzamin i jak go zdałaś?

Stasiowi i Dżidzi S. w Krakowie. Wasz list ostatni przyszedł już za późno i odpowiedzieć nań nie mogliśmy.

Andruniowi O. w Bziance. Numer żądany wysłaliśmy. Czy wesoło na wakacjach?

Zosi Dz. w Pilce. Tym razem list wasz otrzymaliśmy dosyć wcześnie. A piszcie często.

Tadziowi i Bolciowi B. Pieniądze w markach przeznaczone na cele Tow. „Szkół ludowej“ otrzymaliśmy.

Piotrowi i Pawłowi D. B. w Gródku. Skoro prenumerujecie „Świątek“ przez księgarnię, więc do niej też zgłóście się o zmianę adresu. „Poeta dzieckiem“ już się zbliża ku końcowi.

Bohdanowi Ł. w Lubawie. Zapewne podczas wakacji będziesz miał więcej czasu.

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczba 7.

filia: ul. Halicka liczba 6.

poleca

najnowsze gry towarzyskie:

„Literatura“ zlr. 1.25

„Flirt“ zlr. —.75

Zbiór gier różnych zlr. 1.25.

Jeden lub dwóch uczni

znajdą pomieszczenie w domu profesora. Mieszkanie w dużym i pięknym ogrodzie. Zapewnia się najtroskliwszą opieką i pomoc w naukach, korektura w języku niemieckim lub francuskim. — Bliższych informacji udzieli z grzeczności redakcja „Małego Świątka“.

T R E Ś Ć : Ze wspomnień wieziennych napisał Kasper Wojnar. — Poeta dzieckiem napisała Anna Lewicka. — Nad rzeczulką, założenia akademii Jagiellońskiej, napisał Szczerby Rogala. — Mały kłamec, komedijka H. Kuczalskiej — Zagadki. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Świątko“ i „Litwinka“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka: Anna Lewicka.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Cicha 1. 5.